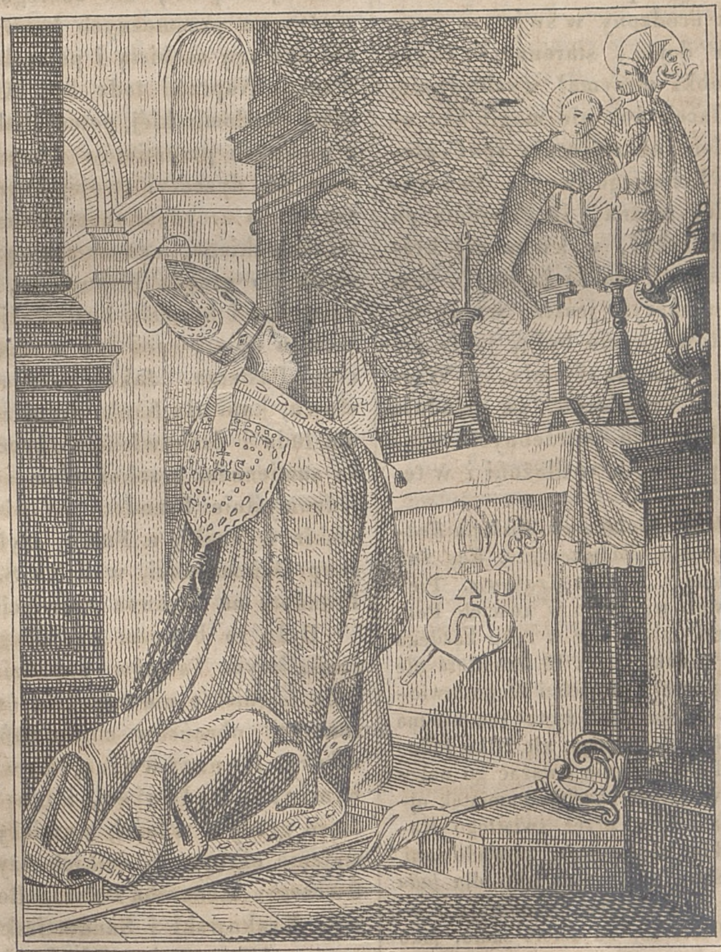
Nr. 3. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 15. Stycznia 1848.



Błogosławiony Prandota, Biskup Krakowski, umarł r. 1266.

(Kopia obrazu z roku 1607.)

Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski. (1)

Polska po Mieczysławie pierwszym, Książęciu swoim chrześciańskim, w trzeciém zaraz stuleciu, a mianowicie z rodziny Odrowążów, wydała nie mało ludzi cnotą, nauką i świątobliwością znakomitych. Z niéj wyszli ŚŚ. Jacek i Cesław, uczniowie Ś. Dominika i założyciele jego w Polsce; z niéj Iwo, Biskup licznych świątyń pańskich fundownik i opatrzyciel; z niéj Bronisława, niewinności, pokory i bogomyślności wzór rzadki; z niéj Prandota z Białaczowa, Bisk. Krak.

Przeciąg sześciu wieków, a bardziéj jeszcze niedbalstwo czasów owych, pozbawiło nas wielu szczegółowych wiadomości o tym świątobliwym Biskupie. Nie znany jest dokładnie rok jego urodzenia, ani kto była matką, samo nawet imię ojca jego nie zupełnie wiadome. To pewno, że Prandota urodzony w świętym a pobożnym Odrowążów domu, staranne i bogobojne od saméj kolebki otrzymał wychowanie. Biskup téż Iwo i Jacek św. nie mogli być obojętni pod względem ukształcenia spół-plemiennika i bliskiego krewnego swego. Bez wachania się powiedzieć można, iż Prandota po wyjściu z krajowych szkół, w kwitnącéj któréj zagranicznéj akademii nauki kończył, tém więcéj, że w kraju naszym jeszcze wtedy takich zakładów naukowych nie było, jakie już we Włoszech i nad Sekwaną słynęły. — Wielu pisarzy świadczy o Prandocie, że młodość swoję na pilném nabywaniu potrzebnych wiadomości i nauk przepędził, a w filozofii i w teologii wielki postępek uczynił. Tak pod młodość swoję do pielgrzymki doczesnéj należycie usposobiony, chcąc się ściślejszém niejako prawem ku chwale bożéj i usłudze bliźnich zobowiązać, zamierzył oddać się powołaniu duchownemu i przyjął święcenia kapłańskie od Wisława z Kościelca, ówczesnego Biskupa Krakowskiego. — Zostawszy Kapłanem, a jąwszy się pługa ewanielicznego, już się więcéj wstecz nie oglądał, ale cały umysł i siły swoje obrócił ku onéj roli pańskiéj, około któréj pracować się podjął. Niósł więc bliźnim wsparcia, rady i pociechy; łagodność w obejściu się z podwładnymi, posłuszeństwo i uległość ku starszym, gorliwe i umiejętne opowiadanie słowa bożego, staranne naprowadzenie obłąkanych na drogę zbawienia, i t. p. pobożne czyny, były jedném i nieprzerwaném jego zatrudnieniem. Postępował Prandota na coraz wyższe w hierarchii kościelnéj stopnie, nie zabiegami podłemi, ani wpływem przemożnych krewnych, ale cnotą, ale zasługą osobistą i potrzebą kościoła posuwany. Naprzód tedy był Kanonikiem Kollegiaty Sandomirskiéj, potém Biskup Wisław chcąc z pięknych przymiotów i usposobień jego większą dla dyecezyi swojéj korzyść zapewnić, uczynił go arcydyakonem kościoła katedralnego Krakowskiego, a zatem prawą ręką swoją w rzeczach do urzędu biskupiego, a mianowicie do porządku i karności kościelnéj należących. Zawczasu upatrywano już w nim przyszłego dyecezyi Pasterza. Jakoż po zgonie Biskupa Wisława, kapituła Krak. dogadzając powszechnemu ludu i duchowieństwu życzeniu, a oraz idąc za sumienném przekonaniem swojém, zgodnie i jednomyślnie Prandotę na biskupstwo Krakowskie wybrała, a Fulko, czyli Pełka, Arcybiskup Gnieźnieński, w dzień Ś. Urbana 1242 r. Prandotę na Biskupa poświęcił.

Było to bowiem nie długo po pierwszym straszliwym Tatarów napadzie, kiedy jeszcze pola Lignickie nie zupełnie oschły z krwi walecznych obrońców chrześciaństwa. Sandomierz, Koprzywnica, Zawichost, Szkalbimierz, Połaniec, i inne nie dawno kwitnące grody i włości, stawiały smutne przypomnienie okropnego dzikich Azyatów przechodu. Ówczesny monarcha Polski, Bolesław Wstydliwy, Krakowski i Sandomirski Książę, uszedłszy przed Tatarami, w Pieninach warownym zamku, w głębi gór Karpackich, z żoną swoją Kin-

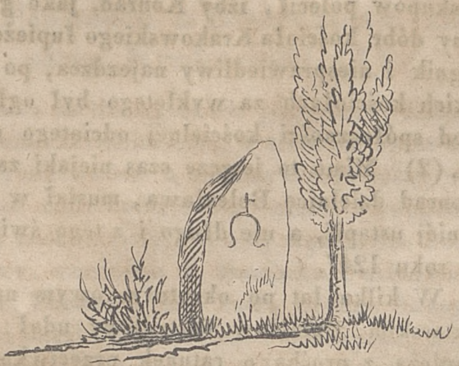
(1) *Żywot Bł. Prandoty z Białaczowa, Biskupa Krakowskiego, przez X. Mateusza Gładyszewicza, Kan. kat. Krak., wyszedł z druku w r. 1845 w Krakowie.* Pięknie skreślony ten żywot wielkiego w kościele Polskim męża, godzień jest zaiste być w ręku każdego światłego i pobożnego rodaka. Acz Bł. Prandota nie został po dni nasze w poczet Świętych i Błogosławionych przez kościół św. policzonym, żywot ten nie ma za sobą powagi kościoła katolickiego, ale tylko ludzką historyczną, — stąd téż słusznie uważać go należy jako przyczynek do wielkiego skarbca pamiątek ojczystych. Tą wartością dzieła, przez światłego Kapłana w kościele Polskim napisanego, powodowani, poważyliśmy się w piśmie niniejszém jako dla *ludu* przeznaczonego, w skróceniu podać wiadomość z onego żywota Błogosł. Pasterza, że dzieło samo, jako za wysoką cenę księgarską mające, nie może być dla powszechności przystępném.

gą, czyli Kunegundą, i z niektórymi dworzany swymi przebywał. Korzystając z téj nieobecności Bolesława stryj jego Konrad, Książę Mazowiecki, najechał po ustąpieniu Tatarów ziemię Krakowską i Sandomierską, a chcąc się przy téj grabieży utrzymać, podchlebstwy i datkiem starał się mieszkańców, a osobliwie Biskupa, ku sobie pociągnąć. Prandota dochował Bolesławowi niezachwianéj wiary i obietnicą ani groźbą nie dał się skłonić najeźdzcy, ale owszem błagał i upominał, by się zastanowił a krzywdy synowcowi swemu nie czynił. Wrócił Bolesław do Krakowa; gdzie od Prandoty, Biskupa, z wielką uroczystością w pośród niezmiernéj radości ludu przyjęty został. Wyruszył Bolesław z swoimi i posełkami Węgierskiémi w pole, a wolna rozprawa, acz z mniejszemi siłami, pod Suchodołem nieprzyjaciół na głowę poraziła i Konrad do Mazowsza sromotnie uciekł. — Chcąc się atoli pomścić klęski poniesionéj, zebrawszy Litwinów, Prusaków i Jadźwingów, najechał na nowo kraje Bolesława, a mianowicie wkroczywszy w ziemię Lubelską, obyczajem barbarzyńskim okrutnie aż po Wisłę spustoszył, paląc kościoły katolickie, powiaty także Sieciechowski i Łukowski złupiwszy. Sandomierzanie strachem ogarnięci, opuściwszy prawego dziedzica, sami się poddali Konradowi. Prandota niezmienną zachowując przychylność Bolesławowi, zamachom Konrada z niezachwianą opierał się stałością, za co przeciwko niemu Konrad zapalczywość swoję wywierając, do dóbr biskupich, w ziemi Sandomierskiéj położonych, zbrojny oddział wyprawił; folwarki i dwory Tarzenciński (dziś *Bodzencińskim* nazwany), Kielecki i Kunowski, naprzód złupiwszy, spalił, wioski trzech powyższych folwarków do cała splondrował i zdobycz wszelką z folwarków i wsi biskupich zabraną do Mazowsza przesłał. Prandota, mąż wielkiego serca, krzywdy onemi bynajmniéj nie zmieszany, od wiary i uległości Bolesławowi dochowanéj oderwać się nie dał; owszem z mocy powagi swojéj karę kościelną, to jest klątew, na pomienionego Konrada, Książęcia Mazowieckiego, orzekł, polecając, aby w każdym kościele Polskim przestrzeganą była. Wyrok ten Prandoty Fulko, inaczéj Pełka, Arcybisk. Gniezn., na synodzie w Łęczycy w tym celu zwołanym potwierdziwszy, za zgodą i przychwaleniem wszystkich spółprowincyonalnych Biskupów polecił, iżby Konrad, jako gwałtowny dóbr kościoła Krakowskiego łupieżca, pożognik i niesprawiedliwy najezdzca, po wszystkich kościołach za wyklętego był ogłoszony i od spółeczności kościelnéj odciętego uważany. (2) Mimo to jeszcze czas niejaki zakłócał Konrad dzielnicę Bolesława, musiał w reszcie z niéj ustąpić, a nie długo i z tego świata, bo w roku 1247.

W kilka lat po okrutnym owym napadzie Tatarskim, Bolesław Wstydliwy udał się do Papieża z prośbą o ratunek przeciwko napastniczym pohańcom. Chętnie do jego żądania skłonił się Innocenty IV. i w piśmie z dnia 7go Lutego 1247 roku polecił Prandocie, Bisk. Krak., aby w imieniu kościoła wojnę krzyżową na obronę Krakowskiéj i Sandomiérskiéj ziemi ogłosił, nadając zwykłe pożytki duchowne tym wszystkim, którzyby pod chorągwie krzyża za wiarę Chrystusową walczyli. Niewiadomo, jaki był skutek tego ogłoszenia, to jednak pewna, że Tatarzy przez niejaki czas nie ważyli się wkroczyć do dziedzin Polskich.

Dzielnica Bolesława Wstydliwego, czyli dyecezya Krakowska, od początku biskupstwa Prandoty aż do śmierci Konrada Mazowieckiego (jak to widzieliśmy), nie miała wytchnienia. Prandota jednak w tym czasie nie opuszczał rąk, ani zbiegł od owczarni swéj, ale z tém większą pilnością i usilnością dopełniał św. obowiązków pasterstwa. Jak matka schorzałe dziatki utula i ratuje, tak on owieczki swoje klęskami i pożogami wojny znękane wspomagał i pocieszał. Przedewszystkiém postanowił zwiedzić dyecezyą, aby potrzeby dyecezyan swych poznawszy, skutecznie onym mógł zaradzić. Jakoż od kościoła do kościoła po wszystkich miasteczkach, miastach i wioskach, niebiański pokarm nauki Chrystusowéj obnosił. W téj mozolnéj i trudnéj powłóczce, nie mijał lepianki wieśniaka; owszem pod jéj ubogą strzechę tém chętniéj zbaczał, im więcéj biedny jéj mieszkaniec oświecenia, rady i opieki potrzebował. Ani przykra zmienność powietrza, ani miejsca nieprzystępność, nie zdołały wstrzymać i cofnąć świętobliwego Biskupa od dopełnienia téj pasterskiéj posługi. Wszędzie czyste ziarno św. Ewangielii zasiewając, bojaźń bożą, sprawiedliwość, pobożność, miłość bliźniego i wszy-

(2) Długosz w Hist. Pol., ks. VII.



Kamień z herbem.



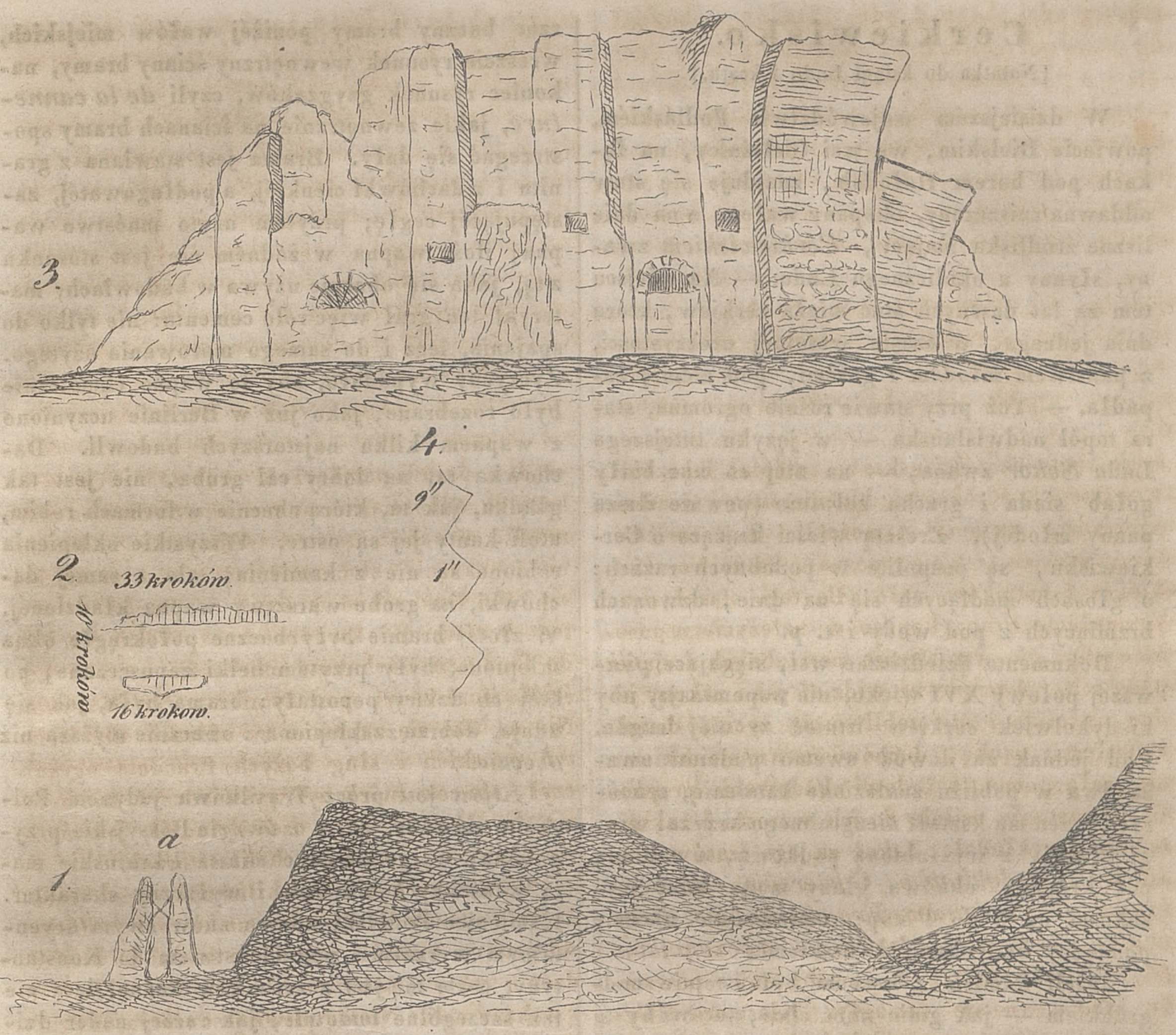
Krzyż kamienny.

stkie cnoty chrześciańskie zaszczepiał i krzepił, a występki, zdrożności, bluźnierstwa i wszelkie zgorszenia wytępiał i morzył. Tak zwiedziwszy dyecezyą swoję, poznał, że żniwo wielkie, a robotników mało; dla tego starał się o pomnożenie liczby kapłanów należycie usposobionych, i o wzniesienie potrzebnych świątyń pańskich. A ponieważ widział jako zakony jedne ostrością i świątobliwością życia, drugie światłem i nauką, duchowieństwu świeckiemu nie małą pomoc, a ludowi zbudowanie przynosiły, przeto się usilnie do ich wzrostu i zakwitnienia przykładał. Jakoż za jego czasów klasztory: *Benedyktynów*, *Cystersów*, *Norbertanów*, *Dominikanów*, *Franciszkanów*, *Braci od pokuty błogosławionych męczenników Ś. Maryi Demetri*, i t. d., albo nowe powstały, albo dawne się wzmogły. Klasztorowi Cystersów w Czyrzycu dziesięciny z wsi Poznanowic, Goszczachowa, Dlichowa i z Czarnego-Lasu, do stołu biskupiego należących, za przyzwoleniem kapituły Krak. odstąpił i nadał; a Braci zakonnych *Ś. Ducha de Saxia*, u nas pospolicie *Duchakami* zwanych, osobliwszym był dobroczyńcą, zachęcą i opiekunem, których ślubem było nieść bliźnim pomoc w cierpieniach wszelkiego rodzaju. Iwo, Biskup Krak., sprowadził ich z Wiednia, a uposażywszy dostatnio, na Prądniku pod Krakowem osadził; Prandota zaś w samém mieście, w bliskości kościoła parafial. Ś. Krzyża, wystawił gmach obszerny, w którym (3) do trzechset chorych mieścić się mogło, i Duchaków z Prądnika przeniósł i do ich funduszu kościół parafial. Ś. Krzyża z wszelkiemi dochodami i zarządem parafii przyłączył. Aby zaś z tém większą dogodnością chorzy posługę duchowną mieć mogli, a nabożeństwu parafialnemu w niczém nie zawadzali, zbudował tuż przy klasztorze i szpitalu Duchackim kościół Ś. Ducha. Prócz tego we wsi Biskupicach za Wieliczką, (4) do funduszu Duchaków należącéj, wzniósł kościół murowany, pod tytułem: *Ś. Marcina.* Nie na tém się zapewne w ofiarach dla świątyń pańskich i sług bożych Prandota ograniczył, ale cokolwiek był wyświadczył, nie wiemy, bo dowody jedne czas zgładził, inne może się ukrywają po dawnych klasztorach.

(3) Jak Pruszcz świadczy.

W dawnych wiekach Biskupi często zwoływali synody dyecezalne, na których z duchowieństwem swojém potrzebne środki ku utwierdzeniu cnoty, pobożności i karności obmyślali i wskazywali. Niewątpliwą jest rzeczą, iż Prandota synody takie w dyecezyi swéj odbywał, ale o nich piśmiennych świadectw nie mamy. Pewną jest atoli, że był obecnym na synodach prowincyonalnych, zwoływanych jako to do Łęczycy roku 1245., celem orzeczenia klątwy przeciwko Konradowi Mazowieckiemu (jak wspomnieliśmy wyżéj), — do Wrocławia roku 1248, który Legat papieski Jakób, Archidyakon Leodyjski, zwołał, na którym duchowieństwo Polskie nie tylko piątą część dochodów kościelnych przez trzy lata na potrzeby kościoła Rzymskiego przeznaczyło, ale nawet z pierwszego roku zaraz z góry złożywszy, Papieżowi odesłało. Na tém też synodzie Biskupi Polscy imieniem duchowieństwa i ludu Polskiego dopraszali się, aby wielki Post w krajach Polskich był skrócony do takiego czasu, przez ja-

(4) W odległości mili drogi.



Widok złotéj bramy w Kijowie, zdjęty w roku 1846. (×)

ki się dotąd zachowuje. — Do Łęczycy roku 1256 — 1257. — Pierwszy na dzień 6. Października 1256, zwołany przez Pełkę, Arcybiskupa Gnieźn., w skutek uwięzienia Tomasza, Biskupa Wrocław. przez Bolesława Łysego, Książęcia Lignickiego, — która to sprawa gdy na drodze pojednawczéj pomyślnie rozwiązać się nie dała, rozciągnął synod na całą dyecezyę Wrocławską karę kościelną *interdyktem* zwaną — a gdy i ta skutku nie wzięła, odebrawszy Arcybiskup Gnieźn. Pełka od Alexandra IV., Papieża, rozkaz powtórnie w roku następnym 1257 na dzień Ś. Kalixta zwołał synod do Łęczycy, gdzie z pozwolenia Stolicy apostolskiéj obwieszczą wojnę Krzyżową przeciwko temuż Bolesławowi, i onę wszystkim swéj prowincyi Biskupom ogłaszać poleca. Nie przyszło w końcu do téj wojny, bo Tomasz, Biskup, skłonił się do okupu, a Bolesław ulękłszy się wojennych przygotowań, na niższym poprzestał chętnie okupie, niż poprzednio wymagał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(×) 1. Aufrys wałów, pod któremi stoi złota brama ku stronie uniwersytetu Ś. Włodzimierza. *a.* Jest sama złota brama. 2. Grundrys złotéj bramy. 3. Widok wnętrza złotéj bramy. 4. Powierzchnia złotéj bramy, (cannelure) zewnętrznego muru.

Cerkiewisko.

[Notatka do księgi Ludu i kraju.]

W dzisiejszém województwie Podlaskiém, powiecie Bielskim, we wsi Cieleśnicy, na łąkach pod borem Hołodub, znajduje się staw oddawna zniszczony, okopany wałem, a na dnie liczne źródliska mający, *Cerkiewiskiem* zwany, słynny u okolicznego Ludu. — Na miejscu tém za lat dawnych stać miała cerkiew, która dnia jednego, w czasie weselnéj uroczystości, z państwem młodém i gośćmi, pod ziemię zapadła. — Tuż przy stawie rośnie ogromna, stara topól nadwiślańska — w języku tutejszego Ludu *Sokor* zwana, — na niéj co noc biały gołąb' siada i grucha żałośnie (pewnie dusza panny młodéj). Zresztą wieści krążące o Cerkiewisku, są pospolite w podobnych razach: o głosach modlących się na dnie, dzwonach brzmiących z pod wody i t. p.

Dokumenta dziedziczne wsi, sięgające pierwszéj połowy XVI wieku, nie wspominają, aby kiedykolwiek cerkiew istnieć w niéj miała. Lud jednak za dowód swemu podaniu uważa dwa w pobliżu znalezione kamienie, z których jeden ma kształt niezgrabnego krzyża, drugi płaski, z wyżłobioną podkową, a nad nią pół krzyża; obadwa głazy mogą mieć wysokości od 3 do 4 stóp; umieszczone obecnie pomiędzy budynkami dworskiemi.

Jeżeli kamień z herbem był istotnie nadgrobkiem — jak gmin mieć chce, — byłby to niezmiernie dawny pomnik.

Wspomnieć tu muszę, że o milę z tąd, we wsi Rokitna, znajduje się kilkadziesiąt płaskich głazów, kryjących groby, a na nich mają być wykute *krzyże*. Dowiedziałem się o tém przejeżdżając mimo nich w nocy, nie mogłem więc sprawdzić, jakie były owe *krzyże*; późniéj zaś już więcéj w Rokitnie nie byłem.

R. Z.

Widok złotej bramy w Kijowie.

Przed kilkoma laty umieszczono w tém piśmie widok złotéj bramy, potém opis podróży do Kijowa bardzo dokładny Pana K. M.; ośmielam się teraz dodać kilka szczegółów o téj bramie. Posyłam w załączeniu jéj grundrys, z oznaczeniem rozmiaru; powtóre, aufrys, czyli rzut boczny bramy poniżéj wałów miejskich, wreszcie rysunek wewnętrzny ściany bramy, nakoniec rysunek gzygzaków, czyli *de la cannelure*, jakie zewnętrznie na ścianach bramy spostrzegać się dały. Brama jest stawiana z granitu i z dachówki cienkiéj, a podługowatéj, zastępującéj cegłę; przytém użyto mnóstwo wapna; ilość wapna w żadném nie jest stósunku z tą, jaką się obecnie używa w budowlach; materyał ten grał więc rolę cementu: nie tylko do spajania, lecz i do samego murowania użytego. Życzyćby wypadało, aby to wapno chemicznie było rozebrane, jako już w Berlinie uczyniono z wapnem kilku najstarszych budowli. Dachówka ta, na dobry cal gruba, nie jest tak gładka, jak ta, którą obecnie w formach robim, atoli kanty jéj są ostre. Wszystkie sklepienia robione są nie z kamienia, ale z saméj dachówki, na grube warsztwy wapna kładzionéj. W złotéj bramie były boczne półokrągłe okna sklepione, były przytém belki zapuszczane, po których dziury pozostały; brama była, jak się zdaje, dobrze zasklepiona i znacznie wyższa niż obecnie.

Kijów jest prócz Wasilkowa jedyném Polskiém miastem, co tu i ówdzie Rossyjskie przypomina; wszystkie inne miasta Ukraińskie mają właściwy sobie Polski wyłączny charakter. Kamieniec Podolski uderza znów swym oryentalnym wyrazem i podobieństwem do Konstantyny, o ile mi jest z rysunków znaną, lecz nie tak szczególne budowle, jak raczéj nader dziwna pozycya fortyfikowanego miasta na skale daje mu ten pozór. Kijów, podobnie jak Gniezno, rozrzucone jest po mnogich, acz daleko większych pagórkach; każden z nich świątynią uwieńczony; miasto bardzo wesołe, dziwnie odbija od dzikiéj puszczy zadnieprowéj, jaka cechuje Rossyą; od razu dostrzedz można różnicę dwóch całkiem obcych sobie cywilizacyi dążności; wszelkie mnogie nowe budowle, tak rządowe jak i prywatne noszą na sobie barwę Europejską i pozbawiają miasto dawnéj jego barwy; nawet stara Ławra, która zawiera w swém łonie tyle św. męczenników naszych, stała się od lat kilku warownią. Mówię o naszych męczennikach, albowiem wówczas należał jeszcze Kijów do jedności Św. Kościoła; teraz zaś wszelkie kanonizacye w kościele Rossyjskiém nadal wzbronionemi być mają.

†.

Krótki zarys historyi literatury Rossyjskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Żukowski wprowadził romantyczność do poezyi Rossyjskiéj. Lecz cóż jest romantyczność w ogólności i cóż romantyczność w ogólności Żukowskiego? Od rozwiązania tego pytania zawisło oznaczenie stanowiska Żukowskiemu w literaturze Rossyjskiéj. W Rossyi długo mówiono i pisano o romantyczności. „Telegraf Moskiewski,“ dla niéj poniekąd tylko wychodził, a utrzymał się przez lat dziewięć, od 1825 do 1834. Z upadkiem dziennika tego ukończył się także spór względem romantyczności, lecz rozpoczął się był daleko wcześniéj, bo już w końcu drugiego dziesiątka naszego stulecia. Mimo to wszystko, nie rozwiązano jednak jasno pytania, i romantyczność jak była tak pozostała zagadką i tajemnicą. Pojmowano ją jako przeciwieństwo Francuskiéj pseudo-klassyczności i stąd popadnięto naturalnie w błąd, z którego nie umiano się wydobyć, bo jak przez klassyczność rozumiano określoną i zależną formę sztuki, tak przez romantyczność nie można było rozumieć czego innego, jak zniweczenie, negacyą téj zależnéj zewnętrznéj formy. Kto zatem w tragedyi zatrzymał sławne owe trzy jedności, kto tylko z królów i ich faworytów wybierał swych bohatérów i wyprowadzał ich z poważną i patetyczną deklamacyą, tego nazywano w owych czasach klassykiem; kto zaś w dramacie swym miejsce działania często zmieniał, kto wypadki lat kilkunastu na kilku pomieścił stronnicach, kto się nie ograniczył w dramacie na przepisanéj liczbie aktów pięciu, a osoby działające ze wszelkich brał stanów, ten uchodził za ultra-romantyka; przynajmniéj „Telegraf“ zupełnie takiém okiem spoglądał na romantyczność. Najlepszym tego dowodem są dzisiejsze prace dramatyczne byłego wydawcy Telegrafa; całkiem podobnie jak klassyczne dramata ubiegłych czasów są i dramata Polewoja naśladowaniami i niewolniczemi kopiami z tą jedną różnicą, że z innych zdjęte oryginałów. Nadto nie widać w nich nawet talentu naśladowniczego; lecz natomiast widać zdatność małpowania i śmiałe łupiestwo, wady, które Polewoj pseudo-klassycznym poetom szczególniéj wytykał. Oczywiście według niego klassyczność i romantyczność polegają jedynie na zewnętrznéj formie. Puszkina wielkie poemata, krótsze wiersze, sama nawet budowa wiersza, były nowością i w niczém nie miały ani dalekiego podobieństwa do wzorów, jakie przed nim leżały, i właśnie z tego powodu nazwał go Polewoj wspólnie z tylu innymi romantykiem, gdy w dziełach Żukowskiego nawet odcienia romantyczności nie znajdywał.

Bezwątpienia poezya romantyczna musi mieć osobną swą formę, lecz tylko dla tego, że romantyczność osobną jest ideą. Nie jest ona czém inném, jak wewnętrznym światem duszy ludzkiéj, skrytém życiem serca; uczucie, miłość są rezultatami romantyczności i stąd wszyscy ludzie są romantykami, wyjąwszy egoistów i surową, nieokrzesaną massę.

Romantyczność powstała na wschodzie, mieli ją Grecy, miały ją średnie wieki; reformacya Lutra i materyalno-satyryczny kierunek 18go wieku zniszczyły ją; wiek nasz wskrzesił ją znowu i rozwinął. Dla Europy, szczególniéj dla Niemiec, gdzie Szyller, i dla Francyi, gdzie Hugo i Lamartine romantyczność średniowieczną przywołali do życia, była ona anachronizmem. Lecz dla Rossyi miała romantyczność inne całkiem znaczenie. Przez reformy Piotra W. tak się zbliżyła Rossya do życia Europejskiego, że nie mogła już uniknąć wpływu panującego w Europie ruchu umysłowego. Dla Rossyi nie było wieków średnich, w jéj też literaturze samoistna romantyczność była niepodobieństwem, a jednak poezya bez romantyczności jest to ciało bez duszy. W anakreontykach Dzierzawina przebija się romantyczność Grecka, ale tylko się téż przebija, i nic więcéj. A chociażby nawet owego czasu powstał był w Rossyi poeta, któryby całkiem przejął się duchem Greckim, i umiał zupełnie ująć plastyczność formy Greckiéj, to w tym szczęśliwym razie oddałaby literatura Rossyjska dopiero jeden moment romantyczności, po którym koniecznieby jeszcze drugi nastąpić był powinien. Karamzin wprowadził, jak już powtarzaliśmy, do literatury Rossyjskiéj żywioł sentymentalności, która jest prostym tylko ocknieniem się uczucia, pierwszym momentem budzącego się życia duszy. W sentymentalności Karamzina występuje uczucie poczęści jako bolesna drażliwość nerw, i stąd owe potoki prawdziwych i kłamanych łez. Mimo to te łzy były wielkim postępem w społeczności Rossyjskiéj; bo kto nad

cudzémi, a szczególniéj zmyślonémi cierpieniami, mógł się rozczulić, miał zapewne więcéj uczucia, jak ten, który nad własném tylko nieszczęściem ubolewać umie. Uczucie atoli jest dopiero momentem przygotowawczym do życia wewnętrznego, sprawia romantyczność dopiero możebną. Tylko romantyczność średnich wieków mogła literaturę Rossyjską obdarzyć duszą, ponieważ daleko była bliższą i dostępniejszą dla spółeczności Rossyjskiéj jak Grecka, do któréj zrozumienia potrzeba było osobnego naukowego wykształcenia. Żukowski był przewodnikiem, który literaturę Rossyjską z tajemnicami średniowiecznéj romantyczności zapoznał. Przeznaczeniem sentymentalności Karamzinowéj było, aby spółeczność Rossyjską wzruszyć i przygotować ją do życia uczuciem i sercem. Stąd da się wytłómaczyć bezpośrednie po Karamzinie zjawienie się Żukowskiego, które nie sprzeciwia się bynajmniéj prawom stopniowego rozwoju literatury i spółeczeństwa ludzkiego. Równie naturalną była droga, na któréj Żukowski wprowadził romantyczność do Rossyi. Była to droga naśladowania, przyswajania i tłómaczeń, jedynie podobna i właściwa dla literatury, która na własnéj ziemi w krajowych dziejach żadnych nie miała, ani mieć nie mogła zarodów romantyczności. Tak się właśnie zdarzyło, że Żukowski silną i wrodzoną miał sympatyą ku muzie Szyllera, szczególniéj w kierunku jéj romantycznym. Żukowski poznał ulubionego swego wieszcza jeszcze za życia jego, gdy sława jego dosięgała najwyższego szczytu, i wystąpił w literaturze Rossyjskiéj prawie zaraz po śmierci Szyllera. Jakkolwiek Żukowski szczególniéj jako utalentowany tłómacz był czynnym, nie należy go jednak z téj tylko jednéj strony brać pod rozwagę. Tłómaczył on nader dobrze tylko to, co harmonijnie zlewało się z usposobieniem jego duszy, i to zbierał zewsząd, gdziekolwiek znalazł, szczególniéj w Szyllerze, a zarazem i w Göthem, Matthisonie, Uhlandzie, Hebelu, Walterskocie, Tomaszu Moore, Gray i w innych Niemieckich i Angielskich poetach. Wiele raczéj obrabiał, jak tłómaczył; wiele znów wybierał tylko miejscami i wplatał w pieśni swe oryginalne.

Jedném słowem, nie tłómaczył Szyllera, ani innego Niemieckiego lub Angielskiego poety, *lecz tłómaczył romantyczność wieków średnich, która u niektórych Niemieckich i Angielskich poetów, przedewszystkiem u Szyllera, ukazała się.*

To jest znaczenie, ta jest zasługa Żukowskiego w literaturze Rossyjskiéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienie z Galicyi.

Redakcya odebrała pocztą ze Lwowa następujący artykuł:

Brzeżany

miasto nad złotą Lipą, w niegdyś Województwie Ruskiém.

. . . . . . Jeszcze do 1790 roku istniał w całości zamek, rzeką do koła i wałami otoczony; w ogromnéj ośmiobocznéj baszcie odmalowany jest w gronie sejmujących, Stanów Zyg. August, wyprowadzający 1569 r. z Lublina zwłoki Mik. Sieniawskiego, Wdy. Ruskiego, H. W. K. Pokoje, Wiedeńskiemi zwane, w gmachu zamkowym, przypominają świetne zwycięstwa nad Turkami; wszystkie osoby wystawione są w kolosalnéj wielkości, w oddaleniu zaś bitwa pod murami Wiednia; drogie makaty i obicia ozdabiają tak zwane Złote pokoje drugiego piętra. Kościół w dziedzińcu zawiera groby dziedziców z czasów, kiedy ci Aryanami byli; nad marmurowemi ich posągami umieszczone są z bronzu odlane napisy; w przybocznéj zaś kaplicy, spoczywają Sieniawscy, wyznania katolickiego, z również pięknemi grobowcami. . . . .

Starożytna Polska, T. II, k. 582.

Baliński.

W roku 1848 w zamku szpital cywilny i wojskowy; — do zamku z jednéj strony przyczepiono niekształtne koszary. — Kościół w dziedzińcu wynajmowano Żydom na skład, teraz huzarskie tam złożone sprzęty. — W grobach Sieniawskich sarkofagi porozbijane — trumny pootwierane, a skielety pokruszone, zmieszane z gruzem, zaścielają ziemię. —

Któż jest właścicielem Brzeżan? — Jestto często tam przebywający, młody, jeden z najbogatszych Panów w Polsce, Stanisław Potocki. —

Ciebie więc, Stanisławie Potocki, imieniem zgasłych pokoleń pozywam przed sąd potomności, pozywam o świętokradzką zniewagę historycznych pamiątek, które są dziedzictwem wszystkich oświeconych i szlachetnie myślących ludzi całego świata.

Brzeżany, dnia 5. Stycznia 1848.

Jerzy Sieniawski.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)